

WIELKI, pusty horyzont, zamknięty białym płótnem i wóz markietantki, toczący się po obracanej w przeciwnym kierunku scenie. Daje to wrażenie nocy. I owa przejmująca muzyka jest w niej rytmem marszu i jakąś nutą tragicznej ballady. Ale najpierw był pełen radości śpiew. Z radosnym śpiewem wyruszał ów wóz na wojnę i towarzyszyła mu nadzieja. Nadzieja wzbogacenia się, dobrego życia. W zaprzęgu było dwóch synów, których matka Courage chciała ocalić. W wozie znajdowała się córka. Jedyną myślą matki Courage były pieniądze. I była to myśl hieny. Tak się zaczęło...



Miłość i nienawiść, przebiegłość i spryt, radość i ból, zwierzęca namiętność życia i rozpacz nędzy. Cóż za imponująca skala środków aktorskich! A przy tym bogactwie — zaskakująca prostota. Nic z koturnów tragiczności, nic z wielkiego romantycznego gestu. Taka jest właśnie Irena Eichlerówna — nasza bez wątpienia czołowa, a niestety rzadko oglądana akorka — w swej nowej i odmiennej jakby od dotychczasowych, wielkiej kreacji, stworzonej w roli tytułowej „Matki Courage i jej dzieci” Bertholda Brechta na scenie Teatru Narodowego.

Ona i przede wszystkim ona jest gwiazdą tego przedstawienia. Wobec tej kreacji przesuwa się w cień potknięcia, których zresztą w tym przedstawieniu niemało — i tempo niedostateczne, i songi źle śpiewane, i brak dramatyczności w wielu scenach. Wobec tej tak zagranej roli, muszą mimo wszystko ustąpić niektórzy świetni nawet partnerzy sceniczni wielkiej aktorki, choć i Andrzej Szalawski jako kucharz zasługuje na uwagę, i Joanna Walterówna w milczącej roli Katarzyny, córki matki Courage stwarza przejmującą postać.

Kiedy matce Courage zabierają żołdacy syna, a ona rozpaczliwie przejmująco woła: „Nie wykręcajcie mu rąk”... Kiedy targuje się o cenę jego życia, daje wreszcie owych

LIST 2 TEATRU

Irena Eichlerówna jako matka Courage.

KLESKA MATKI COURAGE

dwaście guldenów i okazuje się, że jest za późno... Kiedy z kolei przynoszą zabitego syna i pytają — czy zna — a ona skamieniała, z oczami zranionego jakby zwierzęcia milczy, walcząc między rozpaczą a pragnieniem ocalenia swego dobytku. Kiedy wreszcie obuje — wraz z kucharzem — stają pod drzwiami plebanii i żebrzą o ciepłą strawę... Są już u kresu sił. Pozostała im tylko nęcza. Nęcza, potworna nęcza. Ale raz jeszcze wóz markietantki potoczy się po traktach wojny. Matka nie została nieszczęśliwej córki — niemowy. Słaby, biologiczny instynkt miłości macierzyńskiej przewycięży pragnienie spokoju, cichego kąta, wygodnego łóżka. Pociągnie ten wóz nawet i wtedy, gdy zostanie już sama — gdy nadzieja będzie tylko złudą, gdy bezsens dalszej tułaczki staje się tragicznym absurdem. Horyzont jakby się wydłuża w tej ostatniej scenie i pozostanie tylko ten wóz. Wóz — nędzy, wóz — strzaskanych nadziei, wóz — wojennego nieszczęścia. Tak się skończyło. Tak się musiało skończyć. Bo taka jest wojna...

Wojna trzydziestoletnia, o której informują wyświetlane przed każdą sceną napisy, jest tu tylko tłem, pretekstem czy też kostiumem. Chodzi bowiem

o wojnę w ogóle. Nie tylko o tę ostatnią, przed którą Brecht pisząc „Matkę” w 1939 roku, chciał przestrzec swój naród. Chodzi o prostą prawdę, że każda wojna jest nieszczęściem. Całe dzieje matki Courage są epicką, kronikarską ilustracją tego faktu. Wyruszyła na wojnę jak hiena. Chciała się wzbogacić na ludzkim nieszczęściu, ale wojna jej samej nie oszczędziła. Zabrała obu synów i córkę. Wciąż się będzie jeszcze ludzila, ale widz wie już więcej niż ona w ostatniej tragicznej scenie. Wie, że wojna oto wydobyla z ludzi wszystko, co zwierzęce. Przeciwno hienom — stanęły hieny. Im dłużej trwa wojna — tym więcej ludzkiego nieszczęścia. Nie ma z kim i na czym handlować — przekonuje się matka Courage. Potoczy swój wóz, ale my wiemy, że gdzieś, może w rowie, upadnie z braku sił, umrze z głodu...

Gorzki, szyderczy jest Brecht w „Matce Courage” — jednej ze swych najwybitniejszych sztuk. Cóż tu za pełne dramatyczności sceny. Ostają się w przedstawieniu nawet wówczas, gdy ich dramatyczność nie zostaje w pełni wydobyta. Prezentuje tu Brecht bardzo gorzką wiedzę o człowieku, świecie, wojnie. Sztuka jest jak moralitet — pokazuje i ostrze-

ga, ostrzega, apeluje i wymierzają karę. O nic więcej tu nie chodzi. Niemal całą swą twórczość, a szczególnie w ostatnim okresie życia poświęcił Brecht sprawie pokoju. „Wy, którzy o nowej wojnie myślicie tak, jakby jednej wojny było wam za mało”... Tak pisał Niemiec zwracając się do Niemców po drugiej stronie Łaby. Z tą myślą wystawił „Matkę Courage” w 1948 roku w swoim słynnym Berliner Ensemble.

Nic, niestety, ta sztuka nie straciła do dziś ze swej aktualności apelu i przestrogi. Spozna kostiumu wojny trzydziestoletniej, obrazu owych społeczeństw i miasteczek, przez które przejeżdża matka Courage — przemawia do nas prawda o ostatniej wojnie. Matką Courage — pojmując oczywiście symbolicznie — mógłby być wtedy zwykły, ale oszukany chłop z Nadrenii czy Bawarii, któremu obiecano ziemię i niewolników na Wschodzie i który na wojnę wyruszył właśnie jak hiena. „A co dostała żona żołnierza z Rosji”... Przypomnijmy i ten brechtowski song. „Dostała welon i krepę, to dostała żona żołnierza”...

Jeremi CZULIŃSKI